

## Jakub Polit: Tajwan

Młodzi mieszkańcy Tajwanu czują się upokorzeni osobliwym położeniem swego kraju, bogatego i z najbardziej na świecie wykształconym społeczeństwem, ale odgrywającego rolę międzynarodowego pariasa. Nie wpuszcza się go do ONZ i innych organizacji, w których bez trudu zasiadają państwa totalitarne, zrujnowane nieudolnymi rządami czy faktycznie rozpadłe. Stąd coraz większe naciski by ostatecznie porzucić nazwę Republika Chińska wraz z marzeniami o połączeniu z kontynentem, porzucić flagę, hymn i symbolikę nawiązujące do „kontynentalnej” rewolucji z 1911 r., zmienić nazwę na Republika Tajwanu – pisze Jakub Polit w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „U progu nowego? Między Atlantykiem a Pacyfikiem”.

Czy Tajwan oderwał się od Chin? Czy Tajwan jest niepodległym państwem? Dlaczego „Chiny” nie chcą uznać niepodległości Tajwanu?

Pytania te są błędnie postawione. Nie ma takiego bytu państwowego jak „Tajwan”. Owszem, rzeczona wyspa stanowi zdecydowaną większość terytorium rozpatrywanego fenomenu, ale nie całość. Oficjalna zaś nazwa brzmi „Republika Chińska”.

Republika Chińska proklamowana została na kontynencie (w mieście Wuchang, w prowincji Hubei nad rzeką Jangcy) 10 X 1911 r. Dzień ten jest do dziś dnia świętem narodowym Republiki – tak daleko, jak sięga jej władza. Owa Republika, ciągnąca się od śniegów Mandżurii do położonego niemal na zwrotniku Kantonu z grubsza pokrywała się z obszarem dzisiejszej Chińskiej Republiki Ludowej. Nie obejmowała jednak wyspy Tajwan. Ta ostatnia bowiem, choć stanowiła przez wieki jedną z prowincji Chin, w wojnie lat 1894-1895 zdobyta została przez Japończyków. Kolonią japońską pozostawać miała przez równo 50 lat (1895-1945).

Republika Chińska miała burzliwe dzieje, a jedną z najkrwawszych kart była wojna z Japonią lat 1937-1945. Ta ostanía walka, dzięki sprzymierzeniu się Republiki ze Stanami Zjednoczonymi okazała się zwycięska. Odzyskano szereg obszarów utraconych, wśród nich Tajwan. W ten sposób wyspa znalazła się pod władzą tego samego rządu co kontynentalne Chiny, których stolicą był wtedy nie Pekin, a Nankin. Stan ten trwał jednak tylko cztery lata (1945-1949). W wyniku przegranej krwawej wojny z komunistami Mao Zedonga prezydent Republiki Chińskiej Czang Kaj-szek z resztkami wojsk, kierownictwem swej Partii Narodowej (Kuomintang, KMT) oraz dwoma milionami uchodźców wycofał się na drugą stronę odległej od kontynentu o ponad 130 km Cieśniny Tajwańskiej. W ten sposób terytorium, na którym Republika Chińska sprawować mogła faktyczną i efektywną władzę skurczyło się z ponad 9 mln do ledwie 35,9 tys. km kwadratowych. W skład owego strzępu dawnych Chin wchodziła przede wszystkim wyspa Tajwan (35,8 tys. km kw., ogromna większość obszaru faktycznie odtąd podległego Republice), maleńki archipelag Peskadorów (141 km kw.) i nieco innych wysepek, w tym Quemoy i Mazu, położone już po „kontynentalnej” stronie cieśniny i z tego powodu zaliczane

administracyjnie nie do prowincji Tajwan, ale do („kontynentalnej”) prowincji Fujian. „Tymczasową siedzibą władz” stało się miasto Tajpei, jednocześnie siedziba władz prowincji Tajwan.

*Na początku XXI w. oficjalne stosunki z Republiką Chińską zachowało już tylko kilkanaście państw. Były to małe kraje Oceanii i Ameryki Łacińskiej, oraz jeden jedyny liczący się w świecie ośrodek – Stolica Apostolska*

Powstała więc sytuacja osobliwa. Rząd w Tajpei nie był rządem emigracyjnym, bo Chin nie opuścił. Prowincja Tajwan i okruchy prowincji Fujian (Quemoy i Mazu) były przecież ich częścią. Mało tego. Niczym

pobożni Żydzi, oznajmiający w diasporze, iż obecną Paschę świętują na wygnaniu, ale następną już w Jerozolimie, rząd Czang Kaj-szeka corocznie zapowiadał, iż po Nowym Roku przegna „komunistycznych bandytów” i powróci na kontynent. Hasło o „odzyskaniu kontynentu” stało się oficjalną mantrą reżimu. Chińska wojna domowa wciąż trwała, choć zabrakło lądowego frontu. Stale dochodziło do potyczek lotniczych, morskich i starć przerzucanych przez cieśninę grup komandosów. Innymi słowy, sytuacja wyglądała trochę tak, jakby po konferencji w Jałcie i przejęciu w Polsce władzy przez komunistów legalny rząd Rzeczypospolitej utrzymał się na wyspie Wolin lub na Półwyspie Helskim.

Formalnie nie doszło więc do żadnego „oderwania się Tajwanu”. Przeciwnie. Obrzucający się obelgami zwolennicy czerwonych, Ludowych Chin i narodowej, kuomintangowskiej Republiki Chińskiej w jednym byli całkowicie zgodni: Chiny są jedne. Funkcjonowały jedynie na ich obszarze dwie władze, nawzajem uważające się za bezprawne. Kuomintangowcy chcieli „przegonić komunistycznych bandytów” by odbić kontynent dla Republiki Chińskiej. Komuniści zamierzali „wyzwolić Tajwan z rąk kliku Czanga” by rozciągnąć na wyspę realną władzę ChRL.

W realiach międzynarodowych sprawę komplikował fakt, iż to szczątkowa Republika Chińska (a nie komunistyczna ChRL) posiadała miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, wraz z prawem weta i formalnymi uprawnieniami wielkiego mocarstwa. Właśnie bowiem owa Republika (jeszcze ogromna i władająca kontynentem) była współzałożycielką ONZ – a pod względem formalnym i faktycznym nie przestała istnieć, straciła tylko większość terytorium. Do końca lat 60. XX w. większość krajów świata utrzymywała stosunki z kuomintangowskimi władzami w Tajpej a nie z czerwonymi, maoistowskimi w Pekinie. Jednocześnie utrzymywać relacji z obydwoma reżimami nie było można. Każdy z nich reagował na taką próbę natychmiastowym zerwaniem stosunków dyplomatycznych – i ta zasada utrzymała się do dziś.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie gdy prezydent USA Richard Nixon na początku lat 70. XX w. postawił na zbliżenie z „czerwonymi”, Ludowymi Chinami. Republika Chińska utraciła na rzecz ChRL miejsce w ONZ. Coraz więcej państw, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, odwoływało swych ambasadorów z Tajpej i wysyłało ich do Pekinu. Na

początku XXI w. oficjalne stosunki z Republiką Chińską zachowało już tylko kilkanaście państw. Były to małe kraje Oceanii i Ameryki Łacińskiej, oraz jeden jedyny liczący się w świecie ośrodek – Stolica Apostolska.

Sprawa Republiki Chińskiej nie przepadła jednak. Rządzący nią przez dekady Czang Kaj-szek zbudował na Tajwanie niezwykle nowoczesne i dynamiczne państwo, którego sukcesy wprawiły wszystkich w zdumienie. Krótco po jego zgonie (1975) mała wyspiarska Republika osiągała takie same obroty w handlu zagranicznych co gigantyczna ChRL. Syn Czang Kaj-szeka, Czang Czing-kuo (rządził 1975-1988), realizując zresztą polityczny testament ojca, rozmontował dotychczasowy, coraz łagodniejszy autorytaryzm. Kuomintang poddał się testowi wolnych wyborów – i wygrał je. Wkrótce na wyspie ukształtował się demokratyczny system dwupartyjny, w którym u szczytu władzy zmieniały się KMT oraz jego rywalka, Demokratyczna Partia Postępu (DDP).

Wobec tego rodzaju transformacji dotychczasowe hasła ChRL o konieczności „wyzwolenia Tajwanu” stały się groteskowe. Od czego totalitarny reżim miałyby „wyzwalać” nowoczesne, demokratyczne, bogate społeczeństwo? Niedługo po śmierci Mao (1976) zmieniono je więc na „zjednoczenie”, przy czym „klikę Czangów” zastąpiły w kontynentalnej retoryce „tajwańskie władze”. W ostatnie zamian za podporządkowanie się Pekinowi zachować miałyby nie byle co, bo szeroką autonomię, zachowanie dotychczasowego systemu gospodarczego oraz suto płatne posady. Miałyby to być powtórka rozwiązania „jeden kraj, dwa systemy”, zastosowanego w 1997 r. wobec Hongkongu. Władze wyspy odmówiły. Wskazały, iż Hongkong był

*Formalnie nie doszło więc do  
żadnego „oderwania się  
Tajwanu”. Przeciwnie.  
Obrzucający się obelgami  
zwolennicy czerwonych,  
Ludowych Chin i narodowej,  
kuomintangowskiej Republiki  
Chińskiej w jednym byli  
całkowicie zgodni: Chiny są  
jedne*

kolonią, zaś  
Republika Chińska  
jest niepodległa.  
Doświadczenia  
Tybetu, a potem  
właśnie Hongkongu  
wskazywały też, że  
gra z komunistami  
jest grą z szulerami.

Od lat  
dziewięćdziesiątych  
zrezygnowano  
jednak z

dotychczasowej otwartej wrogości. Republika Chińska przyczyniła się znacząco do cudu gospodarczego na kontynencie, będąc najważniejszym „zagranicznym” inwestorem w ChRL. Przywrócono połączenia morskie i lotnicze. Dialog prowadziły wszakże – dalej się nie uznające – ale organizacje specjalnie w tym celu stworzone.

Stawka była olbrzymia. U progu lat dziewięćdziesiątych wchłonięcie Republiki Chińskiej podwoiłoby potencjał Chińskiej Republiki Ludowej. Obecnie, wobec modernizacji kontynentu, zastrzyk ten byłby mniej potężny w skutkach, ale nadal imponujący. Wystarczy przypomnieć o jednym fakcie – Tajwan jest producentem blisko 80% półprzewodników na świecie. Kolosalne byłyby także skutki geopolityczne i wojskowe. Obok wyspy przebiega „szlak życia” Japonii i

Korei Południowej, niemal pozbawionych surowców. Przejęcie Tajwanu uczyniłoby z ChRL, dotąd zablokowanej w swych przybrzeżnych morzach, potęgę prawdziwie oceaniczną.

Mieszkańcy kraju zwącego się dalej Republiką Chińską zyskali tymczasem nową świadomość. Tylko około 14% spośród nich to tak zwani „kontynentalni”, potomkowie uchodźców przybyłych ze stałego lądu wraz z armią Czang Kaj-szeka. Ogromna większość identyfikuje się głównie z wyspą, posługując się na co dzień nie przeważającym na kontynencie mandaryńskim, lecz językiem minnian, zwanym też „tajwańskim” (tak zwane języki chińskie są w rzeczywistości odrębnymi, językami). Owszem, wszyscy odnajdują się w kręgu kultury chińskiej (miejscowi aborygeni, Gaoshan, odgrywający na wyspie podobną rolę co w USA tzw. *Native Americans*, to tylko 2% mieszkańców). Lecz tak samo za „Chińczyków kulturowych” uważa się choćby większość mieszkańców Singapuru, który nigdy w skład państwa chińskiego nie wchodził i który chce zachować odrębność. Nawiasem mówiąc tętno starej kultury chińskiej bije na Tajwanie znacznie żywiej niż na spustoszonej przez komunizm kontynencie, gdzie część dawnej literatury stała się nieczytelna po nakazanym przez komunistów zmniejszeniu liczby kresek w znakach.

Młodzi mieszkańcy Tajwanu czują się upokorzeni osobliwym położeniem swego kraju, bogatego i z najbardziej na świecie wykształconym społeczeństwem, ale odgrywającego rolę międzynarodowego pariasa. Nie wpuszcza się go do ONZ i innych organizacji, w których bez trudu zasiadają państwa totalitarne (ChRL, Korea Północna), zrujnowane nieudolnymi rządami (Birna, Czad) czy faktycznie rozpadłe (Somalia). Stąd coraz większe naciski by ostatecznie porzucić nazwę Republika Chińska wraz z marzeniami o

*W realiach międzynarodowych sprawę komplikował fakt, iż to szczątkowa Republika Chińska (a nie komunistyczna ChRL) posiadała miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, wraz z prawem weta i formalnymi uprawnieniami wielkiego mocarstwa*

połączeniu z kontynentem (o jego „odbiciu” dawno przestano mówić), porzucić flagę, hymn i symbolikę nawiązujące do „kontynentalnej” rewolucji z 1911 r., zmienić nazwę na Republika Tajwanu i zacząć funkcjonować na arenie międzynarodowej nie jako część Chin

(choć odrębna od ChRL) lecz zupełnie osobny, niepodległy twór międzynarodowy. Pomysły takie popiera przynajmniej część przywódców DDP, choć nie wciela ich w życie będąc przy władzy. Do związków z kontynentem nawiązuje natomiast KMT.

Lecz ogłoszenie niepodległości jest na razie wykluczone z uwagi na postawę ChRL. Ta ostatnia reaguje wręcz alergicznie na perspektywę wymknięcia jej się tak wspaniałej potencjalnej zdobyczy. W 2005 r. parlamenty w Pekinie uchwalił tak zwaną klauzulę antysecesjonistyczną, uznając Tajwan za „święte terytorium chińskie” o połączenie z którym „wszyscy Chińczycy” mają walczyć „ze wszystkich sił”. Przywódcy z kontynentu oznajmili, że w wypadku ogłoszenia niepodległości przez wyspę zastosują „wszelkie możliwe środki”. Przywódcy z Tajpej odparli, że w wypadku inwazji z kontynentu, ogłoszą niepodległość.

Przed 1990 r. armia Republiki Chińskiej potopiłaby potencjalnych komunistycznych zdobywców w falach Cieśniny Tajwańskiej. Czy obecnie Pekin ma środki pozwalające na zawładnięcie wyspą? Jeśli nawet nie, będzie je mieć jutro lub pojutrze. Otwarta inwazja jest jednak mało prawdopodobna. Nie zabija się kury znoszącej złote jaja. Tajwan spustoszony lub zamieniony w radioaktywny pył powiększyłby terytorium ChRL o ułamki procenta, za to oznaczałby rozwianie wszelkich nadziei na wielki łup. Blokada wyspy wstrzymałyby płynące z niej na kontynent inwestycje. Oznaczałaby też, iż jej mieszkańcy z większymi kapitałami zaczęliby masowo uciekać do Japonii, Australii, Ameryki i do Europy.

*Od lat dziewięćdziesiątych zrezygnowano z dotychczasowej otwartej wrogości. Republika Chińska przyczyniła się znacząco do cudu gospodarczego na kontynencie, będąc najważniejszym „zagranicznym” inwestorem w ChRL*

Natomiast dla Japonii, Australii i Ameryki (a poniekąd i dla Europy) scenariusz taki byłby ogromnym ciosem. Co prawda USA zapowiedziały już ustami Nixona, że nie będą się sprzeciwiać zjednoczeniu „Chińczyków po obu stronach Cieśniny

Tajwańskiej”. Ale dodały zarazem, iż zjednoczenie to musi się odbyć w sposób pokojowy, za zgodą obu stron. Na wyspie nie ma już ambasady Stanów Zjednoczonych, ale w obu krajach funkcjonują

przedstawicielstwa niedyplomatyczne. A lobby tajwańskie jest silne w amerykańskim Kongresie. Ten ostatni uznał każdą próbę zmiany statusu wyspy siłą za „zagrożającą interesom Stanów Zjednoczonych”.

Pekin od czasu do czasu pręży muskuły. W 1996 r., podczas wyborów prezydenckich na wyspie, flota ChRL odbyła w cieśninie prowokacyjne ćwiczenia połączone z próbami pocisków raketowych. Odpowiedzią była nader skuteczna demonstracja amerykańskiej potęgi morskiej. Potem nastąpiła długa przerwa – aż do roku bieżącego. Pojawienie się na Tajwanie przewodniczącej parlamentu USA Nancy Pelosi (tak wysokiej rangi polityk amerykański nie odwiedził Tajpej od czasu pogrzebu Czang Kaj-szeka) wywołała „niemal histeryczne” (jak mówiono), ale naprawdę starannie zaplanowane reakcje Pekinu. Reakcja zbrojna wydaje się jednak, z omówionych już przyczyn, mało prawdopodobna. Świat zaabsorbowany jest co prawda kryzysem ukraińskim. Ten ostatni nie wiąże jednak amerykańskiej floty, a reakcje państw ościennych, zwłaszcza Japonii, mogłyby być nieprzewidywalne.

Obecnie sprawa Tajwanu stała się w pewnym sensie *idée fixe* obecnego reżimu w Pekinie, uderzającego coraz mocniej w nacjonalistyczny bęben. Użyć siły mogłby on jednak tylko w jednym przypadku – gdyby rząd w Tajpej ogłosił niepodległość, przestając się nazywać Republiką Chińską. Dla USA jest to z kolei kwestia mocarstwowej wiarygodności. Porzucenie Tajwanu przez Amerykę skłonić może Tokio czy Seul do wniosku, że i im może grozić podobny los, gdy się znajdą w opałach. W rezultacie kraje te mogłyby zerwać sojusz z Waszyngtonem, rozpocząć intensywne zbrojenia i próbować stworzyć własny arsenał nuklearny. Nie byłby to scenariusz pomyślny dla Białego Domu – ale i dla Pekinu także nie.

*Jakub Polit*

*Foto: Torzecki / Forum*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –  
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego